Nr. 36. Lwów dnia 11. października. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 375 1/4

HYMN

o zachodzie słońca na morzu.

Ze zbioru wydawać się mających dzieł pośmiertnych

Juljusza Słowackiego.

Smutno mi Boże! Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą,
Przedemną gasisz w lauzurowej wodzie
Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi Boże!

Jak puste kłosy, z podniesiona głową
Stoję, rozkoszy próżen i dosytu;
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,
Ciszę błękitu.
Ale przed Tobą głąb serca otworzę, —
Smutno mi Boże!

Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali
Ostatnie błyski,
Choć wiem, że jutro błyśnie nowe zorze,
Smutno mi Boże!

Przytaczając znowu jeden wiersz naszego jenjalnego poety przypominamy miłośnikom literatury ojczystej, że termin prenumerowania na dzieła pośmiertne Juljusza Słowackiego mija z dniem 15 października. (Przyp. Red.)

Dzisiaj na wielkiem morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Spotkałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,
Smutno mi Boże!

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem prawie nie znał rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
Przy błyskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
Smutno mi Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości,
W straż nie oddane kolumnowym czołom,
Alem jest jako człowiek, co zazdrości
Mogił popiołom.
Więc że nieznane gotujesz mi łoże,
Smutno mi Boże!

Kazano w kraju niewinnej dziecinie
Modlić się za mnie codzień... a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
Płynąc po świecie.
Więc że modlitwa dziecka nic nie może,
Smutno mi Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli Twoi w niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
Patrzący marli.
Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi Boże!

Przed Aleksandrją 20 paźdz. 1836.

Rzecz o włościanach w dawnej Polsce
pod względem prawnym i ekonomicznym.

Przez
Dra Ferdynanda Wilkosza.

WSTĘP.

Przypatrzywszy się ludności rolniczej w dawnej Polsce, a mianowicie w wiekach po przyjęciu chrześcjaństwa, przekonamy się, że dwa działy pomiędzy nią zrobić można: zobaczymy tam ludność wolną i ludność niewolną. O drugiej nie wiele da się powiedzieć; więcej o pierwszej.

Książęta i królowie polscy dozwalali ludności polskiej osiadać w kraju swoim i uprawiać ziemię, byleby tylko wypełniała obowiązki do tejże roli przywiązane. Początkowo nie było więc pomiędzy szlachcicem a kmieciem różnicy, pod względem uprawnienia politycznego: obydwaj ulegali prawu ziemskiemu powszechnemu i odpowiadali w tych samych sądach, ta tylko zachodziła różnica, że ten, który miał więcej zdolności, a zarazem więcej zasobów materjalnych, służył wojskowo i dosługiwał się zaszczytów, stając się rycerzem (szlachtą); ten zaś, który rycerskiej służby nie pełnił, uiszczał z gruntów przez siebie uprawianych czynsz i daniny. To jednakże nie nadawało jednemu stanowi wyższości nad drugim, co się nawet z tego pokazuje, że stany te chętnie łączyły się pomiędzy sobą związkami familijnymi.*) Dopiero z postępem czasu, kiedy część służbę wojskową pełniąca wzbiła się do wyższego znaczenia, — część druga tylko rolnictwem się trudniąca zeszła niżej, i niższe od tamtej zajęła stanowisko, tworząc odrębny stan kmiecy, włościan, rolników. Nie trzeba atoli myśleć, aby to poniżenie polityczne nastąpiło nagle, owszem zapasy pomiędzy tymi dwoma stanami trwały dość długo, gdyż szlachta chciała ciągle kmieci poniżać, kmiecie zaś utrzymać się na swem dawnem stanowisku. Zapasy doprowadziły nawet do otwartej wojny domowej: kmiecie atoli przegrali sprawę pod wodzą Masława, a znaczenie ich upadło jeszcze bardziej, gdy Bolesław Smiały, który właśnie dlatego, że trzymał stronę kmieci, znienawidzonym był u szlachty, do Węgier ustąpił. Odtąd zajmują oni podrzędne stanowisko i utracają szybkiem krokiem swobody swoje. Dla ułatwienia poglądu na przebieg historyczny, na dwie części rzecz podzielimy i w pierwszej o włościanach aż do roku 1520 t. j. do sejmu w Toruniu, w drugiej o włościanach od tego czasu aż do roku 1791 i 1795 mówić będziemy.

CZĘŚĆ I.

Włościanie aż do roku 1520.

Jakeśmy już wyżej powiedzieli, odróżnić należy ludnosć wolną, od niewolnej czyli poddańczej.

Ludność niewolna.

Ponieważ sąsiedni Niemcy do uprawy roli używali niewolników, przeto

*) Lelewel. Stracone obywatelstwo stanu kmiecego w Polsce. Bruksella 1847. str. 4 i nast.

niektórzy dawni kronikarze, jak np. Kadłubek, nazywają lud niewolny w Polsce niewolnikami, servi*), którą to nazwę i w urzędowych dokumentach napotkać można. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że w Polsce istniała niewola taka, jak ją u Rzymian, lub Greków, a w nowszych czasach w Ameryce znajdujemy; że więc byli tacy ludzie, których uważano za własność, za bydlęta, które można zabić i sprzedać, jak rzecz jaką. Stosunku takiego nie zna ani historja, an prawo polskie; w Polsce znanem było tylko poddaństwo z dwojakim odcieniem: jedni byli *adscriptitii*. a drudzy poddani, *subditi*. Adscriptitii byli to jeńcy wojenni, względem których zwyczaj stanowił, że nie wykupiwszy się w przeciągu lat 30, utracali wolność, i zyskiwali obywatelstwo aż w trzecim pokoleniu; ich potomstwo bowiem zwało się *originarii* (plemie korzeniste), a tych synowie dopiero stawali się obywatelami kraju. Długosz pod r. 1086 w tych słowach różnicę pomiędzy nimi wykazuje, mówiąc: „że Judyta, żona Władysława Hermana, darowała kanonikom krakowskim *castellaniam* Chropy *cum hominibus adscriptitiis, qui per triginta annos fuerunt in manuali posessione, vel qui asstricti sunt glebae soli, propria professione, et originarios, qui ex ascriptitiis nati in ipso solo glebae coaluerunt, et cum servitutibus eorum et tributis*."

I w inny sposób można było utracić wolność, a mianowicie w skutek wyroku sądowego za długi i za kradzież. Wiemy z historji, że gminy słowiańskie rządziły się wspólnością majątkową; stan taki utrzymać się atoli może tylko na bardzo nizkim stopniu oświaty: jak tylko oświata się podnosi, nastaje własność oddzielna. Tak się też stało i w Polsce. Lud jednak uważając wszystkie rzeczy za wspólne, dopuszczał się częstych kradzieży, nie uważając za zdrożność przywłaszczać sobie to, co niegdyś do wspólnego służyło użytku. Kradzieże więc były częste, ale też i kary za nie bardzo srogie, posuwające się aż do skazania na utratę wolności. Wspólność majątku familijnego pobudzała także do lekkomyślnego życia, a skutkiem tego były długi, które przygniatając coraz większym ciężarem zadłużonego, pozbawiały go wreszcie wolności osobistej w skutek wyroku sądowego.

Frymarczenie niewolnikami w Polsce odległej i ciemnej sięga starożytności. Domniemanie o niem gruntuje się tylko na kilku ustępach z dawnych kronikarzy; w późniejszych całkiem nie ma o niem wzmianki.

Od tych *adscriptitii* różnili się poddani, ludzie pod dań policzeni. Klasę tę stanowili ludzie z podbitych krajów do Polski przesiedleni, jak również rzemieślnicy i słudzy, a ci ostatni z powodu przesądu u Słowian istniejącego, że zatrudnienie się rzemiosłem i usługami niskiemi tylko niewolnikom przystoi.

I innym sposobem można było stać się poddanym. Zasadę z Niemiec wprowadzoną uświęcił zwyczaj: że człowiek wolny żeniący się z poddanką utraca wolność, jak również, że kmieć przyjmujący służbę bez oznaczenia bliżej czasu, na jak długo ją przyjmuje, staje się przez upływ pewnego czasu poddanym i sługą na zawsze.

To jednak — jak słusznie zauważał Maciejowski, rzadko się u nas, a prawie nigdy nie działo, bo każdy przybysz, osiadając na roli, robił z właścicielem kontrakt, litera więc kontraktu strzegła i chroniła go przed utratą wolności. Wymienieni adscriptitii i poddani przywiązani byli do gleby, do ziemi, którą uprawiali; żaden z nich nie mógł opuścić gruntu, na którym siedział i musiał odrabiać pańszczyznę, a poddany prócz tego opłacać daninę. To przytwierdzenie i przymusowa robota odróżniała ich od kmieci, którzy za posiadane grunta tylko czynsze i daniny opłacali. Przytwierdzenie do ziemi uprawniało pana przenosić poddanych, gdzie mu się podobało, a nawet o mil kilkadziesiąt, sprzedawać ich, — ale tylko z ziemią. Przy przenosze-

---

*) Porównaj: Ostrowski. Pr. cyw. Nar. Pol. Część I. str. 39.

niu jednak szanowano związek familijny; nie dozwalano odrywać działek od rodziców, żony od męża; jak się o tem przekonać możemy z umowy księcia Kujawskiego z Krzyżakami z r. 1555, który zastrzegł: *„quod quicumque servorum nostrorum in terram fratrum confugerit, et nos per literas nostras mandaverimus fratribus, sine omni contradictione restituetur nobis cum uxore, pueris et bonis suis omnibus, salvo in omnibus jure matrimonii.“* *)

Poddani wreszcie, jak i *adscriptitii* mieli główszczyznę, a zatem cenieni byli zarówno, jak inne klasy narodu; należeli pod juryzdykcję króla: nie można ich więc było bezkarnie zabijać, jak się to działo w Niemczech, gdzie w skutek feudalnych stosunków poddani stali się niewolnikami (Leibeigene) i byli na łasce pana swego, rozrządzającego ich życiem i mieniem wedle upodobania swego.

Lud wolny

siedział na prawie polskiem, niemieckiem i wołoskiem. Przejdziemy każdy z nich osobna, rozbierając potem zmiany, jakie późniejsze ustawy w ich stanie zaprowadziły.

Lud wolny na prawie polskiem.

Jakeśmy już wyżej nadmienili, kmiecie a szlachta w niczem się od siebie nie różnili, to też kmiecie po największej części, ci mianowicie, którzy grunt bezpośrednio od księcia lub króla dzierzyli. przechodzili w stan szlachty. Ale pozostały jeszcze masy ludu wolnego, które nie miały woli własnej, a szukały sposobu do życia: te więc musiały osiadać na cudzej roli, biorąc za to na siebie różne obowiązki. Tytuł do używania gruntu był dwojaki tj. albo wola, albo też zakupieństwo. Przy woli z góry zakreślony był czas używalności, a mianowicie tak długo, jak długo trwała wolność od ciężarów po wykarczowaniu gruntów. Przy zakupieństwie mógł dziedzic każdego czasu rugować kmiecia, ale musiał dopełnić niektóre warunki:

a) wypowiedzieć osiadłość w terminie przez zwyczaj zakreślonym.

b) spłacić sumy, jeżeli kmieć dał dziedzicowi wkupne, lub kupił osiadłość od poprzedniego gospodarza;

c) spłacić za budynki i ulepszenia gruntu. Kmieć więc na cudzym gruncie osiadły, posiadał go hipotecznie; na woli — praca na wykarczowanie, lub uprawienie pustek użyta, przy zakupieństwie zaś — wkupne przedstawiało kapitał hipotecznie na gruncie ciążący. *) Przy tym składzie rzeczy wolność kmiecia niczem krępowaną nie była; wolno mu było grunt opuścić, a wtedy pan oddawał go komu innemu. Jeżeli jednak wrócił po roku i sześciu niedzielach, miał prawo wziąść napowrót dzierżawę swoją, chociażby ją i kto inny miał w posiadaniu; jeżeli później powrócił, otrzymywał tylko wynagrodzenie, a po 30 latach utracał wszelkie prawo do dalszej dzierżawy.

Obszerność gruntów branych w dzierżawę była rozmaita. Uprawiający całą rolę tj. łan 4ma wołami, zwał się rolnikiem; uprawiający pół łanu dwoma wołami, półrolnikiem; byli i tacy, którzy tylko tyle obsiadali roli, ile im potrzeba było na wystawienie mieszkania, budynków gospodarskich i założenie ogródka, ci zwali się chałupnikami, zagrodnikami, i trudnili się rzemiosłami, karczmarstwem, młynarstwem etc.

Prócz wymienionych spotykamy się jeszcze ze smerdami, naroknikami, pasosznikami, ratajami, których znaczenie bliżej tu określić trzeba.

---

*) Maciejowski. Historja praw słow. T. 2. str. 153. wydanie 2gie.

**) T. ks. Lubomirski. Rolnicza ludność w Polsce w Bibliotece warszawskiej. r. 1862. T. 2.

Smerdowie byli to ludzie osobiście wolni, wyżej cenieni od kmieci; trzymali oni role książęce i tworzyli w niektórych okolicach, jak n. p. u Pskowian i Litwinów rodzaj milicji. Znajdujemy o nich wzmiankę w dyplomacie Bolesława Chrobrego, który zapisał dwie wsie klasztorowi tynieckiemu: jedną z poddanymi, drugą ze smerdami (*cum smardonibus*); tudzież w przywileju ruskim z r. 1456 dla Podola wydanym.

Naroknikami zwano na Szlązku i w Małopolsce rolników i półrolników, opłacających co rok czynsze w naturze.

Według dobroci gruntów uprawiano je albo pługiem albo sochą; tj. lemieszem do zakrzywionego drąga przymocowanym. Takich więc, którzy sochą uprawiali grunta lekkie, zwano pososznikami; w niczem się oni nie różnili od pługowców, uprawiających role cięższe, byli tylko mniej zamożni, co już z natury gruntu wypływało; grunt cięższy wymagał koniecznie większego nakładu pracy, ale też i więsze przynosił korzyści. Nie zawsze jednak uprawiali rolnicy, szczególnie zamożni, rolę własną siłą, ale trzymali do pomocy ludzi najemnych, r a t a j ó w, których osadzali na gruntach swoich, w owe czasy dosyć obszernych. Takimi ratajami obsadzono nieraz całe wsie; zaciągali się oni czyli najmowali do pracy w roli na pewien czas i mogli zwolnić się z umowy, opłacając jedynie za jej złamanie grzywnę.

Dla uzupełnienia rzeczy wypada jeszcze powiedzieć kilka słów o sołtysach, jako o rolnikach zupełnie wolnych. Powstali oni ztąd, że królowie wypuszczali grunta puste i krzaki w posiadanie z uwolnieniem od wszelkich powinności i tylko z obowiazkiem służenia wojskowo i dawania podwód. Kazimierz W. kazał wszystkim sołtysom służyć wojskowo. (V. L. I, f. 5.) Naśladując królów wypuszczali tak duchowni, jak i szlachta podobnym sposobem grunta sołtysom, którzy tak jak w dobrach królewskich mieli obowiązek służenia wojskowo, a prócz tego mieli pewną władzę sądowniczą w gminie. Później zmieniono ten obowiązek służby wojskowej w dobrach duchownych i szlacheckich na stały podatek, opłacany rzeczypospolitej; a wtenczas po największej części szlachta poskupywała sołtystwa.

Włościanie wolni na prawie niemieckiem.

Kiedy w XII wieku kraj zniszczonym był przez napady Tatarów i zabrakło rąk do uprawy roli, myślano nad sprowadzeniem osadników z Niemiec. Aby ich zaś tem prędzej przyciągnąć, udzielano im rozmaitych swobód. Kolonista Niemiec, przybywający do kraju, używał rozmaitych swobód, a te były:

Gmina pod względem administracyjnym i sądowym była niezależną; sprawy kmiece sądził wójt z ławnikami, wybieranymi przez pana włości; kolonista był wolnym od ciężarów krajowych, panu zaś opłacał czynsz naprzód umówiony. Razem więc z osadami na prawie niemieckiem bytującemi weszły do nas emfiteuzy, gdyż osada niemiecka niczem innem nie była, jak emfiteuzą. Jak długo kolonista opłacał czynsz, tak też i długo miał prawo dzierzyć rolę; pan nie mógł mu jej odebrać, on zaś mógł ją każdego czasu opuścić, uiszczając się tylko z czynszu.

Te wielkie swobody, jakich nadania prawem niemieckiem udzielały, sprawiły, że tak duchowni, jak i szlachta ubiegali się o przywileje królewskie, zezwalające na założenie włości na prawie niemieckiem, lub też przeniesienie ich z prawa polskiego na prawo niemieckie, (*ex jure polonico in jus teutonicum transferre*), bo był to bardzo dobry i korzystny sposób, aby grunta puste silnymi i zamożnymi osadzać pracownikami. (C. d. n.)

Uwagi nad deklaracją dworów
Wiedeńskiego, Petersburskiego i Berlińskiego
względem podziału Polski 1773. *)

Deklaracje zobopólne i rozdzielne dworów Wiedeńskiego, Petersburskiego i Berlińskiego rozsypane po Warszawie, upstrzone do ukoloryzowania podziału Polski, nie mogą służyć jako do okazania niesprawiedliwości, którą te dwory działają przeciw tej Rzeczypospolitej, i niebezpieczeństwa, którem grożą reszcie Europy.

Dla przekonania o tym, dosyć jest wyegzaminować przyczyny, które te trzy przekładają potencje, początki, zkąd te wynikają i konsekwencje, na czem kończyć się mają ich postępki; byłoby trudno przeniknąć pochopy, które determinowały nagłe najście wielu prowincyj polskich, gdyby teżsame potencje, którą ją opanowały, nie starały się o nich uwiadomić publicum.

Nie można się było nigdy spodziewać, ażeby też same przyczyny, które prowadziły niewierną jednę potencję (Ottomańską Portę) do posiłkowania Polski, służyć miały chrześćjańskim potencjom za pretekst do rozerwania onejże. Dwory Wiedeński i Berliński poczynają od uwielbienia kroków Rosji, które przedsięwzięła na uskromnienie zamięszania, które sprawiać zwykły w Polsce bezkrólewia i obierania królów. Nie postrzegły się też dwory, że to było uwielbiać najoczywistszą niesprawiedliwość, i że taż niesprawiedliwość jest źródłem najszkodliwszem postępków monarchów.

Wiadomo dosyć całej Europie, jako imperatorowa Rosji na szkodliwych polegająca radach uczyniła się absolutną panią w Polsce, iż tam utrzymała króla, iż tam zbrojną ręką dyktowała te, które jej się podobały, prawa, iż w tejże wewnętrzny rząd odmieniła. Zna to zarazem głębiej patrząca Europa, iż podobne przedsięwzięcie gwałci prawo natury i ludzkie, wywraca indepedencję państw, i podkopuje fundamenta ciał politycznych. Cóżby rzekli królowa Węgierska i król Pruski, gdyby obca jaka potencja w mięszała się w administrację ich własnych prowincyj, dla czegożby to wolno było czynić w Polsce, coby niechybnie zabroniono było w nichże samych? Monarchowie są wszędzie sobie równi i równą zaszczycają się wszędzie niepodległością. Nikt tego nie wyperswaduje, żeby to mogło być cnotą w Warszawie, co było przestępstwem w Wiedniu lub Berlinie, i dosyć jest dziwno, iż attentata Rosji przeciw Polsce nie miały by tylko momentalny sukces. Czyż można się było spodziewać, żeby nacja wolna, bitna i

---

*) Rękopism, z którego ten artykuł wyjęty, ślicznie napisany, pochodzi z byłej biblioteki ks. Benedyktynów w Lubiniu pod Krzywiniem w Poznańskiem. Są tam mowy sejmowe z czasów rozbiorowych; wiersze, jak »Nadzieja w Bogu konfederacji Barskiej,« i t. p. Między mowami są np. Mowa J. W. Imci ks. Antoniego Eugenjusza Visconti arcyb. Efezkiego do Stanisława Augusta i Rzeczypospolitej (z łacińskiego). — Mowa J. O. ks. Imci Kajetana Sołtyka biskupa krak. na sejmie ekstraordynaryjnym 1767. 12. października. Manifest tegoż. List ojca św. do Stanisława Augusta i odpowiedź na niego. Mowy Rzewuskiego, Puławskiego w Barze. Wiadomości niektóre z Warszawy z dnia 20. marca. Rada lekarska cesarzów, królów, książąt w postaci doktorów na nagłe zapadnięcie króla Stanisława Augusta. Perekińczyk, komedja w 3 aktach, scena gabinetowa w Warszawie. Występują tu osoby: Perekińczyk, Prymas; Dobromyślski, ks. biskup Sołtyk; Przemocki, ks. Repnin; Odstępski, ks. Radziwiłł; Szczerzecki, Rzewuski; Zausznikowski, Wessel; Obroński, Rzewuski, starosta Doliński; Wykonywalski, Igelstrom; Żołnierze, Moskale.

swobodna mogła długo nosić kajdany, któremi ją obarczono? Czy możnaż dzisiaj obywatelów, którzy życie swoje sakryfikowali na oswobodzenie ojczyzny od jarzma tyrańskiego i upodlającego, nazywać niespokojnymi i rebelizantami? Czy możnaż ztąd brać pochop do podbicia ich sobie dla tego, iż usiłowania swe sprawiedliwie łożyli na odzyskanie swej wolności? Złączone dwory mogą je wprawdzie obarczyć, lecz tego nigdy nie dokażą, aby wierzyć miano, iż ta nacja wzniecila wojnę cywilną, tem mniej, aby sobie miała przywłaszczać powagę z pogardą praw narodowych na złe onejże użycie.

Całemu wiadomo światu, iż konfederaci jedynie się przeciw Moskwie uzbroili, która im pierwsza wniosła najokropniejszą wojną. Komukolwiek rząd Polski cośkolwiek wiadomy, tajno mu być nie może, iż konfederacje z prawa krajowego są pozwolonem lekarstwem na poprawę bezprawia lub odwrócenie niebezpieczeństwa.

Jeżeli wszystkiego rodzaju nieszczęśliwości spustoszyły Polskę, komuż to przypisać należy, jeżeli nie intrygom Rosji, gwałtom i niezliczonym wojsk jej ekscesom, które też wojska popełniały w kraju wolnym bez wszelkiej winy i do którego taż Rosja i najmniejszego okazać nie może prawa.

Lecz nakoniec takowe nieszczęścia Polski mogły wzruszyć ludzkość sąsiedzkich nacyj i dać onym pochop do przywrócenia w nimże spokojności bez naruszenia jednak praw Rzpltej; te były najwspanialsze sposoby, których używają do egzekucji onego. Pod pozorem wprowadzenia spokojności w kraj i ubezpieczenia naturalnych jego granic, zabierać najpiękniejsze jego prowincje, czy nie jestże to całemu okazać światu, że sprawiedliwość i dobra wiara jest od nas jedynie nakłoniona do własnych naszych interesów. Niech się nikt nie spodziewa, aby mógł znaleźć ważniejszy pochop w przyczynach, które te trzy dwory podają na ukrycie swej inwazji.

Wzruszenie się Rzpltej, którego te trzy dwory zdają się obawiać, jest jedynie chimerą. Była częstokroć Polska placem nierównie większego niż teraźniejsze zamieszania, a przecież nie doświadczyła umniejszenia, którego się dziś obawiać zdaje. Lecz nie dosyć jeszcze; czy możnaż imaginować sobie, aby trzy najstraszniejsze potencje w takowych Polski niesnaskach mogły upatrywać niebezpieczeństwo swych granic. Polska bez wojska, bez oręża, w ostatniej nikczemności, która w politycznym systemie do jednego z nich nie może być przyrównaną, trworzy dwory Wiedeński, Petersburski i Berliński. Cóż za szyderstwo? czy nie lepiej było wyznać po prostemu, iż co jest pożyteczne, jest sprawiedliwe, i że moc daje prawo, niżeli pretendować przyczyny śmiechu godne, które nikogo omamić nie potrafią.

Dwory złączone do takiego błahego i attencji niegodnego pochopu przyłączają przyczyny, których fałszów niesprawiedliwość namacać można.

Najpierwsza z ich przyczyn jest ta, iż dla usprawiedliwienia inwazji swej dosyć jest, iż sobie swe wzajemne komunikowały pretensje, iż je sobie wzajemnie przyznały do oddziedziczenia wielu prowincyj polskich i dla zebrania nawet wartości tego, co owymże przychodzić miało z niezażywania w przeszłym czasie.

Takowa polityka jest wprawdzie łacna, wygodna, żadnemu niepodległa rozstrząśnieniu, lecz czyli jest słuszna i czyliż nieprzeciwna prawu narodów i naturalnej słuszności?

Narody nie mające między sobą sędziego, mogą sobie wprawdzie czynić sprawiedliwość między sobą, i rzecz dotąd niesłychana, aby ją sobie czyniono, nim jest od kogo odmówiona I między narodami w Europie ta maksyma jest powszechnie wzięta, iż nie wprzód się do oręża biorą, póki nie przełożą pretensyj, i na nie satysfakcja odmówiona nie będzie.

W tym punkcie prawo narodów powszechnie przyjęte zgadza się z naturalną słusznością, która nie cierpi, aby dwie interesowane strony, zmówione na ukrzywdzenie trzeciej, były same sędziami swych własnych pretensyj i one uskuteczniały, nimby wysłuchały tej trzeciej strony, i przed roztrząśnieniem swego prawa z jej prawem. Chociażby tedy pretensje dworów złączonych były tak prawdziwe, jak są niesłusznym pretekstem obchodzenia się z Polską, byłoby zawsze najazdem nieznośnym, który gwałci wszystkie prawa słuszności.

Drugi fundament ich jest: utrzymywać, że nie masz żadnego przepisania monarchom i że najdłuższa posesja nie może służyć za prawo. Okazywać taki fundament, jest to okazywać fałsz zupełny. Nie bez przyczyny najwięksi prawni ludzie nazywają preskrypcje klęską narodu ludzkiego, jeżeli jest potrzebną do zakończenia kłótni między prywatnymi, jeszcze większą dla uśmierzenia ich między monarchami, ponieważ tu przynoszą nieszczęście narodom, a tam tylko szczególnie familjom.

Trzeci fundament dworów złączonych jest: że przymierza najsolenniejsze niegluzują pretensyj najdawniejszych, ta jeszcze omyłka zbija się sama. Traktaty są kontraktami monarchów, i też same obowiązki, które zniewalają każdą osobę partykularną' w ugodach prywatnych, też same obowiązują głowy ukoronowane w ugodach publicznych. A przecież postępując sobie podług tych trzech fundamentów, oczywiście niesłusznych i fałszywych, dwory złączone rozdzielają Polskę, i ztąd mniemane ich prawa powiększają występek, o czem podobnych przykładów żadna nie wspomina historja; chcę tu mówić o ekwiwalencji, którą sobie przypisują w nagrodę niepożytkowania posesji, którą sobie należącą być przyznają. Ambicja jeszcze do tego czasu nie myślała o tym nowym sposobie rozszerzenia granic, spodziewano się zawsze, że dawna posesja uwalnia monarchów od przywracania pożytków, i każdy w skutku, jak wiele pośmiewiska godna rzecz! chcieć prawo mieć zabrać prowincję, i całe królestwo, z niepożytkowania wielu wiekami z jednej wsi.

Z którejkolwiek strony zapatrzyć się na ułożenia dworów złączonych, równie nieznośne i tym dziksze jest, im więcej sami poprzedzając zbijają fundamenta, które im ich interes za sprawiedliwy dziś uznać każe: król pruski w swej książce: Anti-Machiavel, carowa w deklaracjach, które publikowała względem Polski, cesarzowa rzymska w swoich memorjałach rozesłanych po wszystkich dworach Europy podczas wkroczenia króla pruskiego zbrojną ręką w Śląsk; dziwniej zaś jeszcze będzie, gdy Rzplta polska odpowie na dowody, które te trzy potencje obiecały okazać, usprawiedliwiając swe pretensje. Rzplta nie będzie miała trudności pokazać, że nietylko żadnego uformowania pretensyj nie mogą uczynić przeciwko niej, ale i owszem, każda z tych trzech powinnaby wiele wrócić. Wszyscy, którzy znajomi są historji, wiedzą, jak łatwa jest rzecz im tego dowieść, ale nim nastąpią te objaśnienia, dadzą Europie przyczynę, można mówić, że sprawa już jest osądzoną przez traktaty solenne, o których każdy wie.

Posesje względem trzech potencyj i Rzpltej polskiej są obmyślone przez traktat Welawski roku 1657, tudzież Warszawski 1699 z Prusami; przez traktat moskiewski 1686 z Moskwą; przez traktat Wiedeński 1696 i 1736 z dworem austrjackim. Polska nigdy nie naruszyła tych traktatów, ale te trzy potencje nigdy się usprawiedliwić nie mogą, żeby nie miały zdeptać zobopólnych obowiązków, które wzięły na siebie tak, że żadnego nie masz człowieka, któryby nie był przekonany, że ich najazd nie jest uzasadniony, tylko na pobudkach płochych i na fundamentach nieznośnych, że jest czynnością mocy gwałtów, a przeto złe przywłaszczenie, niesprawiedliwość, wołająca zemsty i pokazująca całej Europie konsekwencje najstraszniejsze. W samej rzeczy,

jeżeli do zrabowania jednej nacji dosyć potajemnie się z mówić, przeciwko niej zobopólne ułożyć pretensje do uciemiężenia onej, nie dając to jej poznać, jeżeli przepisanie traktatowe nie ma miejsca u monarchów, jeżeli spokojna posesja wielu wieków nie jej więcej prawem, jeżeli przymierza nie mają obowiązków. I nie jestże to widoczna, że Europa będzie w ustawicznej wojnie, że wszystkie związki zgromadzenia ludzkiego są zerwane, że wszystkie prawa słuszności są zniszczone, i że nic się nie zostaje na miejscu sprawiedliwości, tylko okrutny rząd anarchiczny mocy i odwagi.

Nieszczęśliwe państwa, które dają przykłady tak szkodliwe, powinneby przejrzeć, że dają władzę naśladowania przeciwko nim samym, i te mogą być jednego dnia ofiarą występków, które stawiają za przykład dla pomożenia ich interesowi momentalnemu. Że król pruski przyjął politykę łupieztwa, nie trzeba się temu dziwować, bo nie miał inszego sposobu do rozprzestrzenienia swego państwa i prezentowania wielkiej osoby i powagi w Europie. Ale że cesarzowa rzymska i carowa te dwie potencje w pośrodku wielkiej mocy, które są ozdobą Europy, naostatek weszły w niesprawiedliwe układy z dworem Brandenburskim, to jest nowość, której nie można przypisać podobieństwa. Co najbardziej niepojętego, jakże cesarz, którego pierwsze kroki obiecywały rządzenie wielkiego monarchy, mógł pozwolić ucha propozycjom, niezgadzającym się z honorem i słusznością? jakie zaufanie będą mieć mogły części cesarstwa, sąsiedzi i właśni ludzie jego? Każda z trzech potencyj złączonych straciła najmocniejszą państw poporę; daremnie będą rozsełać po całej Europie deklaracje i pomnażać przysięgi ubezpieczające insze nacje; obchodzenia się z Polską jawnie okażą ich politykę, i tem straszliwy przykład wiarę zniszczy do szczętu w ich obietnice. Jeżeliby się to stało było przez jednę potencję, możnaby być bezpieczniejszym w dalszych okolicznościach, ale związek tych trzech strasznych i mocnych potencyj powinien wzruszyć wszystkie narody.

Traktat podziałów prowincyj polskich równie grozi królestwu Duńskiemu, Szwedzkiemu, księztwom Niemieckim, Hollandji, Szwajcarom, księztwom Włoskim, naostatek całej Europie.

Interes polski jest interesem wszystkich nacyj, a w szczególności pomniejszych dworów, i to muszą przeczuwać; jeżeli się nie pomiarkują w prędkim czasie dla zerwania związku między dworami Wiedeńskim, Petersburskim i Berlińskim, nieochybnie wpadną jeden po drugim w jarzmo tych trzech potencyj i nie masz niczego, jak związek do wojny prędkiej i ogólnej, któryby ich mógł od zguby uchronić.

Szkoła polska gospodarstwa społecznego przez Józefa Supińskiego. — Części pierwszej, Oddział drugi. — Nakładem poruczonym autorowi. Lwów 1865.

„Utyskują na dotkliwie dający się czuć u nas brak dzieł naukowej, poważnej treści, utyskują bardzo słusznie. Za zbyt mało zajmujemy się naukami... Żadna gałąź naukowa nierozwija się z pewnym ciągiem, systematycznie, żadna nie posuwa się naprzód...“

Słowy temi rozpoczyna T. T. J. recenzję w Dzienniku Literackim wydanego w roku 1860 dzieła wyżwymienionego autora: „Myśl ogólna fizjologji

powszechnej“ (czyli wszechświata), którem tenże uprzedził był, i na którem oparł dalsze swe wydawnictwo, mianowicie: „Szkoła polska gospodarstwa społecznego części pierwszej oddział pierwszy, — i niniejszy.

Od wyrzeczenia przytoczonych u góry słów ubiegło lat pięć, a te same zarzuty wydobywają się z ust i po dziś dzień mimowoli; bo położenie nasze w tej mierze wcale się nie polepszyło. Powiedziałbym nawet dobitniej. Wszak wtenczas utyskiwaliśmy na brak dzieł naukowych, — wykazywaliśmy, iż żadna gałęź naukowa nie rozwijała się systematycznie. Otóż dzisiaj mamy dzieło treści naukowej, gospodarczo-społecznej, które na raz założonych podwalinach jak najsystematyczniej się rozwija. — Czemuż więc od wyjścia części pierwszej ubiega aż lat trzy, czemu nakładem zajmuje się sam autor? — Na to zagadnienie odpowiada nam przedmowa do części II.

Pracy życia całego potrzeba słusznie, aby módz wylać ze siebie z pewnym systemem zdrój pojęć niezmiernie rozległych i wikłających się z sobą nieustannie; w pracy tego rodzaju wyobraźnia i gadatliwość nie zastąpią wiadomości rzeczywistych; pracę tę zagraniczni pisarze na własność eksploatują; praca ta dostrzega w później wychodzących dziełach znakomitych pisarzy amerykańskich zgodność i potwierdzenie swej zasadniczej teorji — a taż praca u nas, w kraju naszym, przez trzy długie lata znaleźć nie mogła nakładcy.

Literatura jest zwierciadłem umysłowego rozwoju narodu. Niniejsza publikacja pozostanie tedy na zawsze oskarzającym nas w najsmutniejszy sposób pomnikiem; a co tem bardziej boleśnie dotyka, iż autor nie wierząc w potęgę ducha ludzkiego bez materji, odsuwa się zwątpiony z resztkami zdrowia i wzroku od dalszych prac, życząc powodzenia towarzyszom swoim estetykom i beletrystom wołając: *Vae nobis*!

Chcę jednakże widzieć pewne oznaki do lepszej wróżby na przyszłość, pragnę mieć otuchę, iż kraj postara się o nabycie i przechowanie — chociaż dla przezorniejszej i oględniejszej potomności — dalszych prac zapowiedzianych przez pana Supińskiego.

Zauważać znowu i przyznać trzeba, iż z drugiej strony koniecznością parci, coraz więcej oddajemy należyte uznanie naukom społecznym. Wiadomo przecież, iż upadek „Świta“ sprowadziło także między innemi zajmowanie się i rozbieranie kwestyj ekonomiczno-społecznej, materjalizm a zdrada były naówczas synonimami. Dziś już dzienniki, które w roku 1860 potępiały naukę ekonomji politycznej, umieszczają obszerne rozprawy tej przedtem okrzyczanej treści.

Dziś już i w gronie idylicznej młodzieży odzywają się trzeźwe głosy i zdrowe pojęcia, a ślepy i nierozważny wypad zrobi zaledwie jakaś tam broszurka: siląca się na przekonanie drugich o tem, na czem jej samej zbywa.

„Dla kochanka i kochanki dość jest chatki pustelnika.“

Ależ społeczność, to nie pustynia i nie zbiór pustelników rozmarzonych. Duszą i pokarmem społeczności jest zapracowana wiedza i oszczędna praca. Niewystarczą społeczności ani wzdychania na wiatr, ani wiatr do wzdychania.

Zgłębiać prawa świata powszechnego, wcielać je w świat ludzki, obracać na korzyść rodu ludzkiego, i wyręczać ludzkie mozoły siłami istniejącemi darmo w przerodzie; — nauka cnoty obywatelskiej i rozumu politycznego: oto powiada p. S. nauka gospodarstwa społecznego.

Zarzucano słusznie Smithowi, iż w swej ekonomji politycznej spuścił z oczu moralną stronę człowieka. Późniejsi pisarze otrzęsali się stopniowo z tej niedostateczności. Całkowita atoli zasługa uczynienia z prawideł o tworzeniu się i rozdzielaniu bogactw nauki o „Gospodarstwie społecznem“, wyjście z dotychczas krępujących tę naukę granic, dostrzeżenie władania i zastosowania praw jednych i tych samych w całym wszechświecie, należy dopiero do „Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego“ i pozostanie jej chlubną zdobyczą, chociażby jej tego pozazdrościł i pisał o niej ktokolwiek.

Takie postawienie nauki to nie zmaterjalizowanie ducha, lecz raczej uduchowienie materji.

Supiński skreśliwszy jeszcze w swej „Fizjologji wszechświata“ zasadnicze prawa, na których się rozwija społeczność, już od nich przez całą następną pracę niezbacza i krokiem. Podzieliwszy objawy w życia narodów na organizm społeczny i mechanizm społeczny, w pierwszym tomie części pierwszej opracował ogólne i zasadnicze pojęcia Gospodarstwa społecznego, w drugim niniejszym tomie tejże części obejmuje już bardzo szczegółowe i więcej zastosowane rozumowania dotyczące Organizmu społecznego.

Jest to praca zajmująca się najżywotniejszą rdzenią żywota narodowego, dotykająca najważniejszych a przeto najdrażliwszych kwestyj rodzimo-społecznych; jest to pisarz, dla którego nie masz nic ukrytego ani w dziedzinie swej rozległej umiejętności, ani między dalekiemi kopcami tych, dla których pisał; jest to badacz zarówno wyrzekający i prawdę miłujący, jak tych, którym niesie w ofierze dojrzały owoc swej pracy; — słowem jest to dzieło, które im później tem słuszniej cenione będzie. Niech więc ono samo chwali mistrza swego. — Na dwa główne działy rozpada się tom niniejszy: Pierwszy nosi nazwę: Ludność i ziemia, drugi: Węzły społeczne.

Bez ziemi, rozpoczyna p. S. — nieistnieliby ludzie, bez ludności nie byłoby społeczności. Przestrzeń ziemi jest jednakże ograniczoną, mnożliwość zaś ludzi idzie w nieskończoność. Rodu Piastów za 300 lat niepomieściłaby ziemia cała, ustawiając ich tuż obok siebie. Te grożące a przeciwne sobie okoliczności zajmowały już od dawna ekonomistów, i dlatego też, — odkąd zgodzono się na orzeczenie, iż chociaż każdy człowiek ma prawo żyć na świecie, lecz nikt niema prawa wydawać na świat istoty, by ich utrzymanie zwalić na drugich, — odtąd powinny przestrzegać rządy przezorności, iżby wchodzący w stan małżeński wykazywali się dostatecznością utrzymania. Przezorność ta jednak nie zabezpiecza zupełnie ludności od możliwej zagłady. Ziemia albowiem traci stopniowo swą żywotność przez wydawanie płodów. Dlatego wywóz płodów surowych za granicę jest wywozem urodzajności odchodów a szczególnie odchodów ludzkich. Ztąd konieczność dążenia do spożywania w kraju płodów surowych za pomocą rozkrzewienia rękodzielń po kraju.

Tylko wiedzą i pracą wzrosnąć możemy w ziemię, na której nas zachwiały burze i powodzie. Ponieważ zaś wiedzą i pracą człowiek zrasta się z ziemią, której właściwości dzisiejsze w niczem nie są podobne do jej pierwiastkowego stanu, — ztąd trafne a proste uzasadnienie i uprawnienie posiadania na własność ziemi, które jest tedy zasługą pracy, a nie przywilejem. Rolnictwo, jako podstawa bytu ludności, kwitnąć dziś może tylko na drodze umiejętności, a dla naszego kraju najwłaściwsze ulepszenia są: oględniejsze użycie pracy i czasu, oszczędność dokładna, wydoskonalone narzędzia i ulepszone, mioty zwierząt domowych. Wszelkie zaś kosztowne nakłady i starania podniesienia rolnictwa dla rolnictwa bez podnoszenia innych gałęzi przemysłu są płonne, a nawet zgubne.

Po rzuceniu głównego zarysu rachunkowości podwójnej, następuje określenie dochodów w ziemiaństwie; bo autor trzymając się ciągle wiernie założenia, użycza ucha wszędzie i zawsze przedewszystkiem najgłośniej odzywającej się strunie w akordzie życia swego narodu. Rozdział ten rozbiera jedną z najzawilszych kwestyj ekonomicznych, o rencie ziemskiej.

Okazawszy niedostateczność wykładu teorji Ricarda stawia się autor na prawie przyrodzonem ograniczoności i powiada, że renta gruntowa, — t. j. zwyżka odsetek od kapitałów użytych w rolnictwie po nad stopę średnią odsetek, nie różni się w zasadzie niczem od wszelkiej innej renty; bo każdej z nich źródłem jest ograniczoność, a miarą stosunek podaży (stręczenia) do poszukiwania. Odsetka zatem pomnaża zasób społeczny, renta zaś nie.

Renta ta gruntowa jest jedynym przedmiotem dzierżawy, dochodem zaś dzierzawcy są odsetki od jego własnych kapitałów i zarobek. Stosunek ten bywa jednakże często zwichnięty. Ponieważ dzierżawa nastręcza sposobność korzystnego użycia małych zasobów, dlatego pożądanem jest u nas wydzierżawianie ziemi na średni przeciąg czasu uzdolnionym dzierżawcom. Dzierżawy zbyt krótkie i wieczyste przynoszą straty dla kraju — jak niewola, poddaństwo i robocizna; bo tylko własność i wolność przyczyniają się do rozwoju społeczności.

Rozdział o rozmiarach posiadłości ziemiańskich nastręcza artorowi sposobność do przemówienia jak najgorętszych słów na korzyść stanu średniego tj. na korzyść posiadaczy posiadłości średnich czyli majętności o jednym lub dwóch folwarkach; również za posiadaniem ziemi na własność i za swobodną podzielnością ziemi. Rozmiar posiadłości wywiera wielki wpływ na ukształtowanie fizjonomji i na usposobienie natury kraju i narodu. Posiadłości wielkie, to większość gnieciona przez mniejszość, to flegmatyczna i samolubna Anglja; — posiadłości podrobnione i wolny ruch tychże, to wiekszość narodu panem, to życiem i żywotnością bujająca Francja; — posiadłości bez ładu pomięszane — to wikłający się, a do ziemi swej niezbyt przywiązani, ziomkowie Arndta. Latifundia zgubiły Rzym i przyczyniły się także do upadku Polski. Posiadłości mierne, to czoło i serce narodu. Gdy więc ludność obca po miastach z czasem zjednoczyć się musi z miejscową, gdy lud słabo dotąd wpływa na ogół, gdy przywarą posiadaczy wielkich jest ogólnie obojętność dla spraw rodzimych, majętności zaś mierne wychodząc z rąk polskich uprowadzają część życia narodu, więc ich śmiercią konamy wszyscy; — bowiem oczewiście ludzie, w których ręku jest ziemia, stają się panami losów narodu; bo przewaga siły materjalnej i duchownej czyni właścicielami ziemi.

Dział drugi stanowi przejście do pojawów społecznych, bądących jeszcze powtórzeniem praw przyrodzonych do już czysto ludzkich ustaw. Rozdział pierwszy obejmuje Państwo, lud i naród; drugi przedstawia Stany wyższe w zbiorowem życiu narodu; a trzeci zajmuje się Wpływem pojęć spełecznych na ustawy z oddziaływaniem ustaw na stan społeczności. Prawdy i rozumowania zawarte tutaj są dla nas wielkiej wagi i znaczenia. Wszystkie warstwy i odcienia społeczności naszej porusza tu autor i oddaje każdemu po słuszności *suum cuique*.

Świat ludzki — według zasadniczej, i wszędzie i ciągle występującej teorji autora, — stoi wiedzą i pracą; te znowu urabiają się w organizmie pojedyńczych ludzi, zkąd w życie narodu przechodzą. Wciągnienie zatem całej ludności krajowej w życie rzetelnie ludzkie potęguje siły narodowe; a ponieważ główną częścią tej ludności jest u nas lud rolniczy, wiejski, zatem podniesienie ludu na stanowisko obywatelstwa krajowego powinno być naszem głównem staraniem; ku niemu należy skierować przedewszystkiem nasze pojęcia i czyny nasze i z nim razem stać się narodem, albo bez niego przejść stopniowo w państwo i utonąć w powodzi życia silniejszych narodów. Uskutecznienie tego celu da się osiągnąć przez równoczesne podnoszenie wsi i miast; tam nadaniem rolnictwu kierunku przemysłowego, — tu ożywieniem przemysłu rękodzielniczego. Nie chwiejny odbyt zagraniczny na płody ziemiańskie ożywia rolnictwo krajowe, — nie odbyt na towary wytworniejsze, przychodzące z zagranicy a zaspokajające potrzeby stanów wyższych, podnosi miast zamożność; ale zbiorowa ludność wiejska i jej liczne stałe potrzeby, to życie miast i miasteczek; przemysłowa zaś ludność tychże,—to niezachwiany odbyt na płody ziemiańskie.

Lud szczególnie nasz jest z gruntu dobry; a kto przemieni wychowanie ludu, ten przemieni ród ludzki. Wychowanie młodzieży przygotowuje narodowi ludzi, wychowanie ludu przeistacza go w naród. Młodzież wychowują szkoły, lud wychowuje gmina; ta jednak nie przyniesie pożądanych owoców, dopokąd synowie dawnych panów niepostawią się na jej czele i niezwiążą się z ludnością sielską: ziemią, kościołem i cmentarzem. Podniesienie ludu w oświacie, a równocześnie

w bycie materjalnym i zacności, a przez to samo zbliżenie stanów do siebie i obudzenie w nich wzajemnej życzliwości na pożytek wzajemny, oto wielkie zadanie w tej chwili.

Przypatrzywszy się w ten sposób społeczności naszej od dołu, zmienia autor stanowisko i spogląda teraz na nią od góry.

Tu na dwóch skrajnych punktach stoją dwa nawzajem się odtrącające stronnictwa, przedstawiające mienie i wiedzę, tak zwana arystokracja i demokracja; boć żadne z nich nie jest ani jednem ani drugiem, a prawda leży pośrodku dwóch ostateczności. Arystokracja polska od dwustu lat znarowiona, nie umiała stać się ani angielską, ani dochowała godności francuzkiej, ani umie wymódz poszanowania otaczającego niemiecką; ona jedynie z narodem mogłaby ocalić siebie i jego. Demokracja nasza znowu w czasie osiągnienia wysokiego stanowiska depce swoich dawnych towarzyszów i nie okazuje dla niższych od siebie tyle braterstwa, ile miota żółci w sądach na mniemających się być od niej wyższymi. Atoli prawdziwa arystokracja to wzniosła praca około dobra powszechnego, prawdziwa znowu demokracja to miłość i pobłażanie.

Następnie przechodzi autor do naszego duchowieństwa, od którego wymaga więcej pieczołowitości około swej trzody; — a wreszcie wyprowadza i uzasadnia miłość ojczyzny, — z czego się okazuje, iż człowiek zacny nie może nie kochać ojczyzny, człowiek niekochający ojczyzny nie może być zacnym.

Czy naród zły lub dobry, to zależy od instytucyj cywilnych i politycznych, od ustawodawstwa. Społeczność spoczywa i rozwija się na prawach przyrodzonych, żaden zatem układ nią nie kieruje. Zadaniem wieku naszego jest uznanie przyrodzonej indywidualności jednostek, ich wolnej woli. Wszystko, co krępuje wolną wolę, podkopuje budowę ludzkiego świata, a zatem i tak zwana opieka dla tak zwanej małoletności narodów. — Dalej następuje rozprawa o prawie, o ustawie cywilnej i politycznej i zalecenie w pewnych względach centralizacji politycznej a decentralizacji społecznej.

Zajmujący jest ustęp o trzech głównych rodzajach rządów: rzeczypospolitej, monarchji konstytucyjnej i samowładztwa. Montesquieu mieni podstawą pierwszej cnotę, drugiej honor, ostatniej bojaźń. Szkoła polska tłumaczy te trzy pojawy własnemi zasadniczemi pojęciami: wiedzą, pracą i zasobem.

Jakoż wiedza żyjąca to rozum — prawda — to cnota; zasób społeczny to mienie — honor; praca żyjąca to lud — ciemnota — to bojaźń. Żadna jednak z tych potęg społecznych, rozwijając się oddzielnie i samopas, niemoże utrzymać ludzkiego świata. Jak do wykończonego istnienia narodu i świata ludzkiego jest niezbędnem ciągłe współdzialanie wszystkich tych trzech czynników, tak do przeobrażenia istniejącego stanu rzeczy w narodzie potrzeba połączenia dwóch przeciw trzeciemu, potrzeba albo skojarzenia majątku z nauką, lub nauki z siłą fizyczną. Zaczem istniejącego stanu rzeczy w żadnym narodzie i w żadnem państwie nieprzemienią ani głupcy próżnujący w dostatkach, ani ludzie uprawiający nauki dla nauk, ani lud oszołomiony, chociażby jak silny i liczny.

W końcu wymienia autor zadania, przeznaczone na przyszłość do części drugiej czyli mechanizmu społeczności, a które dotyczą ustroju życia publicznego. —

W dodatku są przytoczone ciekawe wyjątki ze znakomitego dzieła ekonomicznego amerykańskiego publicysty Carreya, które wyszło w cztery lata po wykończeniu Fizjologji wszechświata, a w której położone zasady teorji, rozwinięte w Szkole polskiej Gospodarstwa społecznego, zbliżają się do teorji Carreya. Niemożemy nieprzyznać, iż dzieło Carreya nadało szkole polskiej rzeczywiście patent wyzwolenia.

Zakres pisma nie dozwalał mi być obszerniejszym, — w skutek czego zniewolony byłem pominąć wiele trafnych spostrzeżeń i szczegółów, jak o kobietach zarobkujących, o ciałach stężłych i ulotnych, o obowiazku przechowywania nabytków życia dziejowego: języka, obyczajów, stroju narodowego, — o urządzeniu

szkół dla ludu, o wychowaniu i usposobieniu naszej młodzieży, o oficjalistach prywatnych, i t. d.

Dzieło to znalazło w dziennikarstwie w ogóle dobre przyjęcie. Wiele ustępów w różnych dziennikach dosłownie przedrukowanych zostało. Recenzja wszakże p. L. P. (umieszczona w Gazecie Narodowej) z powodu zaniedbania przedstawienia łączności dzieł poprzednich z niniejszem, tudzież dla braku schwycenia i podniesienia zasadniczej teorji, wreszcie dla sprzecznej dziwaczności niektórych wyrażeń, a przedewszystkiem dla urywczej pobieżności, — mimo w ogóle pochlebny sąd recenzanta, nie daje dostatecznego ni sądu ni poglądu na owe dzieło.

Natomiast „Czasopismo poświęcone prawu i umiejętnościom politycznym", wspominając w zeszycie lipcowym b. r. o dziele p. S. mieni je stanowczo ważnym pomnikiem oświaty narodowej na polu Ekonomiki.

Biorąc miarę i określenie z dających się słyszeć przez usta publicystyki „Głosów z kraju" zajmujących się przedmiotami gospodarczo-społecznymi, jest dzieło p. S. po dziś dzień „najpotężniejszym głosem z kraju."

Daj Boże! aby tenże niepozostał głosem wołającego na puszczy, i aby się przeto spełniły zamykające ostatecznie ową pracę pełne grozy wyrazy autora: *»Falsus utinam vates sim!«*

Jan Welichowski.

ROZMAITOŚCI.

— Fizjologiczne skutki kwasu węglowego. (Kohlensäure). Dr. Angus Smith podał do publicznej wiadomości rezultata swych badań, jakie nad oddechaniem na zamkniętych miejscach poczynił. Dr. Smith kazał sobie sporządzić (szelnie) pneumatycznie zamkniętą ołowianą komórkę, zawierającą 170 stóp sześćściennnych powietrza. Jeżeli się w tej komórce tak długo znajdywał, aż kwas węglowy powstający z oddechu i palenia się swiec 3·9 % zamkniętej atmosfery wynosił, to spostrzegał, że puls jego dotyla słabł, iż zaledwo był w stanie uderzenia jego policzyć które nadzwyczaj szybko rzedniały. Ponieważ skutek ten szybko następywał, i czasu nawet do nagromadzenia się innych organicznych materyj nie było, to musiał on jedynie z kwasu węglownego pochodzić. Doświadczenia te powtarzano kilkakrotnie, z jednakowym zawsze skutkiem: liczba uderzeń pulsowych zmniejszała się z wzrastającą ilością kwasu węglowego, a równocześnie oddech się przyspieszał. Najmniejsza ilość kwasu węglowego, pociągająca za sobą te skutki była 0·1 % całej atmosfery, ilość która często w mieszkaniach prywatnych i miejscach publicznych przewyższaną bywa, gdzie aż 0·2 — 0·3 % czystego powietrza wynosi. Za dowód, że ciągłe oddychanie powietrzem przepełnionem kwasem węglowym szkodliwe skutki na zdrowie wywiera, przytacza Dr. Angus Smith przykład górników z Cornwallis, którzy się nadzwyczaj słabym pulsem odznaczają. Przy próbach Dra Smitha powracały puls i oddech już po kilku na świeżem powietrzu przepędzonych minutach — skutki bowiem, jakie oddechanie kwasem węglowym sprawiało, a mianowicie zadechanie się i brak oddechu, przemijały szybko.

Philosophical Society of Manschester.

— *Carey's „Umwälzung der Volkswirthschafts-Lehre und Socialwissenschaft." Zwölf Briefe von Eugen Dühring, Docent der Philosophie und Nationalökonomie an der Berliner Universiıæt. München, Fleischmann's Buchhandlung.*

Pięć lat upłynęło od czasu, w którym teorja nowa wypłynęła z kraju, o którym sądzono, że, zupełnie pogrążony w walce praktycznej, teoretyka budującego nowe teorje wydać nie może. Amerykanin Carey zadał swem dziełem „Podstawa umiejętności społecznych" kłam tej opinji. Cała tak zwana szkoła angielska przyjęła nietylko to dzieło do wiadomości, ale podzieliła się zarazem na dwie części, z których jedna z bojaźnią, druga z radośnem przyklaśnięciem to dzieło powitała. Gdy to epokę stanonowiące dzieło na francuzkie przełożono, zrobili Francuzi to odkrycie, że Bastiat też same co Carey stawiał teoremmy — chociaż ten ostatni zdania swoje pierwej ogłosił. Niemcy doczekały się dopiero w r. 1863—4 tłómaczenia, — którego my dotąd na próżno wyglądamy — które właśnie w porę pojawiło się do walki, jaką nad dziełem „die Genossenschaften und der Staat" staczać poczęto. Że znajomość tego dzieła chcącemu stanąć na wysokości stanowiska umiętności społecznych jest niezbędnie potrzebną, dowodzi okoliczność, iż już dzieła — o tem dziełe istnieją, a mianowicie wyciąg z większego, i niniejsze listy. Listy te objaśniają cały system, streszczają go i stawiają dlań dowody. Przytem pokazuje się, że Niemiec List był poprzednikiem Carey'a. Carey powiada, że jak w krwi, w rośnięciu, w całym bycie, tak pojedyńczych jednostek i ogółu obieg kołujący sił poznać się daje, tak również i siły w wartości kołują. Praca i kapitały, grunt i praca, kapitał i grnnt i t. d. muszą się zrównoważyć i również jak i inne, siły szukać. Carey wykazuje i udowadnia błędność bilansu handlowego szkoły angielskiej, wzrastającej od Adama Smitha, wykazuje i udowadnia szkodliwość tegoż w zastosowaniu w państwie. Listy podnoszą Careya „Harmonję interesów" jasno i dobitnie, wykazują jak harmonję tę „Socjaliści" i tak zwani „Ekonomowie narodowi" zniszczyli nie tylko negacją, ale także stawianiem pozytywnych zdań. Ani pojedyńcza siła, ani produkt, ani reprezentacja wartości nie może się stracić, ale ich działanie musi się jako świat socjalny objawić, który to świat jednostce zarazem stanowisko odpowiedne godności ludzkiej zapewnia. Do tego nie prowadzą wyroki, tylko w niezbędnych razach „opieka."

Ktoby ten system chciał bliżej zbadać, temu polecamy całe dzieło Carey'a, a za komentarz „Listy" Dühringa.

Szanownych Prenumerantów przepraszamy za zwłokę Nr. 36.; dla różnych przeszkód, których na razie nie można było usunąć, musiało się jego wydanie opóźnić.

Do numeru niniejszego dołącza się 21szy arkusz „Pamiętników księdza Ciecierskiego", dla prenumerujących się na dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**

Główny współpracownik: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*